

PRINTED IN POLAND.

WROBLE na DACHU CENA 30 G.R.

Nr. 41. (434). 9. X. 1938. Rok IX. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.80. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



Z TYGODNIA L. O. P. P.

- A pan co wygrał?
- Dziesięcio-minutowy lot nad miastem...

Rys. Charlie, Kraków

Fraszki filmowe.

Lekkomyślność.

Filmie polski, na co czekasz?
Wszak potrzebny tobie lekarz!
A ty, głupio i z uporem,
zadowalasz się — „Znachorem“!

Na nowy polski film.

O tym „Profesorze Wilczurze“
słyszałem sporo wynurzeń:
Że scenarjusz dał D o ł ę g a ,
a film zrobił — n i e d o ł ę g a !...

Jak powstał pseudonim: Bodo?

Ktoś złośliwie rzekł raz o nim
(popijając kwaśne mleko),
że wziął: Bodo — pseudonim,
bo do Dymy mu daleko!...

»Pochwała« polskiego filmu.

Aby złe wrażenie zatrząść,
opinję pochlebną wtrąć,
że film polski jest, jak słońce — —
(bo na słońce — trudno patrzeć...)

B. BRZEZIŃSKI.

Po odzyskaniu Zaolsza.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Dobry krok min. Becka.

Dobry obywatel.

Z Kociołkowskim spotykam się dość rzadko, ale tak się jakos zabawnie złożyło, że w ostatnich dniach spotykałem go dziwnie często.

Ile razy go spotykałem, Kociołkowski chwał się, jako od burzy krzew połamany i jako człowiek schludny i porządny do przesady — zawsze pachniał c z y s t a.

— Znowu pijesz? — pytałem ze współczuciem.

— Zalewam robaka — odpowiadał trochę niewyraźnie.

Tak więc robak Kociołkowskiego chodził zawsze zalany. Był to robak-alkoholik i wogóle owad stracony!

Zetknąłem się z nim dwa tygodnie temu.

Był ponury, jak noc. Pachniał, jak torcik ponczowy.

— Więc jednak pijesz? — spytałem ze smutkiem.

Kociołkowski przytrzymał latarnię, żeby nie upadła i powiedział głucho:

— Sytuacja wymaga! Oblewam widmo wojny...

— To już chyba to biedne widmo całkiem rozmiękło! — zażartowałem bardzo espryt-nie.

— Wojna wisi na włosku, a właściwie na wąsikach... Co to będzie? Wybitnie niepewna sytuacja.

— Kaczej: wypitnicze, — wtrąciłem, dając jeszcze jeden dowód rzeczowy swojego niespożytego humoru.

Pożegnałem Kociołkowskiego pod barem.

Nazajutrz spotkałem go w tymże barze. Nie wiem, czy jeszcze pił, czy też już pił. Miał minę radosną.

— Znowu pijesz? — spytałem ze zgrozą.

Kociołkowski zrobił oko.

— Jest okazja, mój złościutki! Wojny nie będzie! Arbitraż, uważasz, konferencja. Będzie pokój! No, cyk: pod gołąbka pokoju!

W godzinę później wyszedłem z baru, zatrzymując się nad Sasą Chamberlaina...

W trzy dni później znów go spotkałem. Mam na myśli oczywiście

Kociołkowskiego, nie Chamberlaina, Kociołkowski siedział na ławce, na ulicy, bez płaszcza i bez marynarki. Płakał.

— Jak tam robak? — spytałem jowialnie.

— Na razie zalany. Ale to ambitna sztuka, ja go znam: jeszcze wypłynie...

— Dlaczego piłeś? — spytałem z wyrzutem.

— Pod wojnę. Już wszystko stracone! Zona posłała mnie po narski, ale ja gdzieś czytałem, że są takie gazy, na które żadne maski nie pomogą. Więc po co kupować? Wolałem zamaskować ból i poszedłem na wódkę...

Kilka dni temu spotkałem go też bez maski, chociaż pod gazem.

— Hop, hop, legun już jestem! Robaka zmilitaryzowałem i tylko sztabowemu go zalewam! He, he, bacznosc, w tył zwrot — kierrrunek barrrr marrrrsz!

Potem spotkałem go po konferencji monachijskiej.

— Kiwnęli nas — powiedział ponuro. — Od rana piję i nie mogę zapieć żalu... Ale słuchaj, a propos: nie wiesz, czy niema jakiej wódki czarnego koloru, żeby można pod tego zgryza wypić?...

W niedzielę spotkałem go także.

— Czy ty wiesz, która godzina? — zawołałem surowo.

— Cz warta... — szepnął z błogim uśmiechem.

— Nie, dwunasta!

— Ach, ja myślałem, że pytałeś, która butelka... Widzisz, oblewam nasz sukces! Mówię ci, czuję się teraz jakby mnie kto na sto kiełiszków wsadził!...

Potem dodał z powagą:

— Jak widzisz, jestem dobrym obywatelem. Smucę się i cieszę.

Przyznałem mu słuszność.

Ale wczoraj znów go spotkałem z dwiema butelkami „najczystszej“.

— Znowu piłeś! — krzyknąłem ze złością. — Czyś nie słyszał, że mamy wrócić do normalnej codziennej pracy??

Kociołkowski spojrzął na mnie ze zdziwieniem.

— Ciesz się, mój obywatelu! Dobry obywatel jestem.

I zamówił jedną większą — pod Karwinę...

B. B.

Monachjummachia

czyli konferencją pokojową grubej czwórki.

(Przyjęcie u kanclerza w Monachjum. Bufet zimny. Nastrój gorący. — Wśród przekąsek wyróżnia się zając, nadziewany bagnetami. Na wspaniałych półmiskach wnoszą gularz węgierski z włoskim makaronem. Pиво monachijskie w obfitej ilości).

HITLER (zagajając rozmowę): — Proszę Panów, zanim przejdziemy do rozmówek pokojowych, przekąsimy nieco tego zająca.

DALADIER (nie bierze się do przekąsek, ale za to mówi z przekąsem): L'appetit vient en mangeant.

HITLER: — Ten zając, którego spożyłem wśród przyjaciół, dobrze mi robi. Już w Europie nie mam na nic więcej apetytu.

CHAMBERLAIN: — Zjedźmy zatem gołąbka pokoju.

HITLER: — A może wypalimy fajkę pokoju?

DALADIER (protestuje): — Lepiej już zostaniemy przy gołąbku, bo jak pan zacznie rozniecać ogień w fajce, to może wybuchnąć pożar wojenny.

MUSSOLINI (sentencjonalnie): — Tak, tak — pieczone gołąbki... pokoju nie przyjdą same do gąbki — bez znoju.

DALADIER (porozumiewa się z Chamberlainem): — Zdaje się, że ten gołąbek jest jednak jeszcze niedopieczony, jest jakiś za... Syrowy.

CHAMBERLAIN: — Ciszej, panie — lepszy taki gołąbek na ręku niż wojna na pieńku.

MUSSOLINI (pojednawczo): — Jak się nie ma, co się lubi, to się... czubi ten, kto ma...

HITLER (kończy): — ...pancerne dywizje!

MUSSOLINI (łagodząc nastrój): — Choćmy, panowie do drugiego pokoju, bo tu pachnie wojną.

HITLER (zaprasza): — Proszę panów na kufel monachijskiego, zanim pańów zaproszę na Pilznera.

CHAMBERLAIN (śmiejąc się i grożąc palcem): — Mein Kampf... Liechen was willst du noch mehr.

DALADIER (ze smutkiem): — Qui vivra — verrea... Chodźmy!

(Dyplomaci rozjeżdżają się w pokojowym nastroju do swych hoteli na pokojową drzemkę aż do następnej wojny).

LEON SOBOCIŃSKI.



NOWOŚCI WYDAWNICZE RYNKU DYPLOMATYCZNEGO.

Po zakończeniu konferencji monachijskiej, dyplomaci ogłoszą drukiem swe uwagi, spostrzeżenia i nastroje.

Ukażą się więc:

HITLERA: Szkic gospodarczy z zakresu brównarstwa: „Wyższość piwa pilzneńskiego nad monachijskim“.

CHAMBERLAINA: Wrażenia z podróży p. t. „Od Monachjum do stratosfery“.

DALADIERA: sztuka w trzech aktach p. t. „Miłość i przyjaźń w modzie“. Rzeczyć się dzieje w Berchtesgaden, w Godesbergu i w Monachjum.

MUSSOLINIEGO: „Ja i czwarty do dyplomatycznego brydża“.

BECKA: „Mój pierwszy pobyt w Warszawie i granicznik“.

L. SOB.

Wesoła rozmówka wśród członków ochotniczego korpusu.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



— Feluś, co teraz będziemy robili w cywilu, jak nas zdemobilizują?..

Z kosa redakcyjnego.

— Gdy Chamberlainowi składano gratulacje za uratowanie pokoju, ten w swej skromności powiedział:

— Nie mnie dziękujecie, ale mojemu pilotowi.

* * *

— Różnica między Niemcami a Sowiecami jest wyraźna: Niemcy przekroczyli granicę Czechosłowacji, a Sowiety granicę przyzwoitości, wysyłając do Polski notę.

* * *

Mówią, że jedyna gwiazda w Polsce, która zbladła — to „Gwiazda Polski“.

* * *

Na Madryt generał Franco rzucił z samolotów 173.000 bułek.

W Hiszpanji obecnie mówi się: Kto na ciebie granatami, ty na niego bułkami...

* * *

Kanclerz Hitler zachwycony jest pomysłem gen. Franco, który polecił rzucić na Madryt bułki i chleb. Hitler wzywa do siebie marszałka Goeringa.

— Słuchaj, chciałbym też coś rzucić na Franco. Tylko nie wiem co...

Najlepiej rzucić mu sto tysięcy kop...

Z CYKLU:

„Portrety wielkich mężów”

WALASIEWICZÓWNA:

Kubek w kubek, jak Koubek — stwierdzam to otwarcie

Płec to jej słaba strona — Achillesa pięta — Przymuszczałnie jest chłopcem — bo zawsze na starcie

biega za dziewczętami — a za nią dziewczęta!..

FELIKS ZANDLER.



ANONIM.

Cyberowicz dostał list anonimowy tej treści:

„Jest pan największym oszustem, kombinatorem i złodziejem, jakiego świat widział“.

Podejrzewając o te „komplementy“ swego konkurenta Patatajera, pobiegł doń niezwłocznie:

— Panie Patatajery, to pan pisałeś ten list!

Patatajery rzucił okiem na anonim i spytał: „Dlaczego akurat ja? Czy ja jeden pan na znam“

Fraszki aktualne.

Po przyłączeniu Zaolzia.

Runęły słupy graniczne
— Opór nie przydał się na nic! —
Dziś cieszy się Polski Cieszyn
Wielką radością — bez granic!...

Chamberlain wybiera się na dwutygodniową wycieczkę morską.

Spokojny o pokój jedzie pan na morze
— Lecz znam pański pacyfizm i młodzieńczy polot —
I dlatego radzę panu poważnie: „Może
Niech pan weźmie ze sobą na pokład samolot!...”

O konferencji w Monachjum.

Pokój na włosku wisił pono
— Że niechaj broni ręka boska! —
Lecz w Monachjum wynaleziono:
Środek na porost tego włoska...

O „Gwieździe Polski”.

Do startu ciągle się zbiera, zbiera i zbiera —
Kiedyż się wreszcie skończy ta stratos-afera?

O włosku.

Włosek na którym wojna wisiła
— Jak się dowiadują „Wróble na Dachu” —
Przez całe dwa tygodnie bezmała
Bez chwili przerwy stał dęba ze strachu!...

Po wyborach do zarządu P.A.L.

Na zarządzenie zarządu
Zarząd władzę sprawuje dalej...
Przyznać trzeba panom z zarządu,
Że faktycznie się ładnie wybrali!...

FELIX ZANDLER.

URLOP IDEALNY.

— Bolek! Serwus! Kopeć lat! Co u ciebie? Wspaniale wyglądasz!
— Spędziłem miesiąc idealnego urlopu. Postuchaj tylko: piękny, słoneczny pokój, elektryczność, kanalizacja, telefon, wyborne i bardzo obfite jedzenie, doskonali partnerzy do brydża, plaża, kajaki, korty tenisowe, wieczorem dancing lub kino...
— No tak, ale musiałeś wydać na to masę forsy!
— Przeciwnie — groszel!...
— To niebawem! Powiedz, gdzie ty właściwie spędził taki nadzwyczajny urlop.
— U siebie w domu, w Warszawie!...

Z TWOREK DONOSZA:

Na dziedzińcu zakładu w Tworkach jeden z chorych, stojąc nad wiadrzem z pomyjami, zapala świecę i zanurza ją w mętnej wodzie. Świeca oczywiście gaśnie, lecz warjat — bynajmniej tem nie zniechęcony — powtarza ten zabieg jeszcze kilka razy.

Nadbiega drugi warjat.

— Cóż ty tu robisz? — zapytuje z zaciekawieniem.
— Wyobraź sobie, że do tego kubła wpadła mi złołówka, więc staram się ją odszukać!
— Ach ty warjacie! — woła. — Czy nie wiesz, że najpierw trzeba zanurzyć świecę, a dopiero potem zapalić ją?

*

W świetlicy zakładowej w Tworkach rozmawiają dwaj warjaci.

— Chcesz, pożyczę ci gazetę? Poczytasz sobie...
— Dziękuję, wolę słuchać radja... To o wiele cie-

kawsze. Mam te same wiadomości, co w gazecie, a poza tem jeszcze muzyczka, odczyły, piosenki...

— Hm... możliwe, ale za to z aparatem radiowym nie możesz grać w pokera!

PECHOWIEC.

— Dzień dobry, kochana pani Pigłaszewska, słyszałam, że paniusi stary znów złamał nogę?
— A tak! Powiedz pani sama, czy to nie pech? Już trzecią nogę łamie w tym roku!

NIC SIĘ NIE ZMIEŃILO.

— No i cóż żoneczko, prawda, że nic się nie zmieniło w mieszkaniu przez czas twojej nieobecności?
— Niestety nie, świeciło się nawet światło elektryczne w kuchni, które zapomniałam zgasić przed odjazdem!

Plotki, ploteczki...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Pssst... słyszałem, że podobno już nie będzie wojny!...

Z koncertu narodów.

Rys. Wik, Warszawa



„Koncert monachijski“

Daladier Chamberlain Hitler Mussolini i Benez.

NA SKRZYDŁACH FANTAZJI.

— Karolku, nie wdrapuj się na drzewo!
— Ależ, ciociu, ja jestem Indjaninem!
— Wszystko jedno, nawet Indjanie słuchają swych ciotek.
— Przypuścimy, że ja jestem Indjaninem, który nie ma ciotki!

KAPITAŁ ZAKŁADOWY.

Do siedzącego w kawiarni znanego warszawskiego producenta filmowego podchodzi znajomy.
— Kochany dyrektorze, pożycz mi pan do jutra pięć złotych!
— Ależ, mój panie, gdybym miał pięć złotych, mógłbym już przystąpić do nakręcania nowego filmu!

DOKĄD GO ODESŁAŁ?

— Stać! Omal mnie pan nie przejechał! — krzyczy p. Ciamałda do szofera taksówki. — Dlaczego nie daje pan sygnałów?
— Spokój w kuchni, kiedy pan chodzić nie umiesz po jezdni! A jak pan chce słuchać muzyki, to idź pan do opery!

ODEBRAŁ SOBIE DŁUG.

— Panie Salomon, czego się pan tak kiwa? Pan chyba jest pijany?
— Jak pijany? Co się pana potrzebuje śnić? Ten galgan, co ma tu karuzelę, był mi winien 10 zł za makę, to ja musiałem odebrać sobie od niego dług i jeździłem dwie godziny na karuzeli!

BEZ PIĄTEJ KLEPKI.

Dwaj warjaci siedzą w parku. Jest październik.

— Słyszysz, słowik śpiewa — mówi jeden.

— Jaki tam słowik! Przecież słyszę wyraźnie, że wróga — odpowiada drugi.

— A może jednak słowik, tylko, że przechodzi mutację głosu? — upiera się pierwszy.

*

Warjał kupuje kapelusz.

— Proszę o kapelusz słomkowy, tylko koniecznie zielony!

— Dlaczego koniecznie zielony?

— Bo i tak na słońcu dojrzeje!

*

Pomyłony jedzie tramwajem.

— Proszę o bilet.

— W jakim kierunku?

— Przesiadkowy.

— Dokąd?

— Na inny tramwaj!

*

Dwaj pomyleni zapoznają się:

— Jestem Roosevelt...

— Bardzo mi przyjemnie! — ja jestem Petrarka.

— Jakto, przecież Petrarka umarł!

— O psiakość! POCO pan mi o tem powiedział? Muszę teraz pędzić po trumnę, a właśnie nie mam grosza przy duszy!

b.

★

NIESKUTECZNA WYMÓWKA.

— Mógłby się pan wstydzić. Przez cały czas koncertu spał pan, jak zabity.

— O, przepraszam. Słuchając muzyki mam zwyczaj dla większego skupienia zamykać oczy.

— Czy także dla harmonijnego akompanjamentu ma pan zwyczaj chrapać?

Sytuacja polityczna na usługach zakochanych.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Choćmy prędko do schronu, bo mi się wydaje, że będzie alarm lotniczy...

Przed wyborami.

Rys. Stefan Merz, Lubów



— Moi panowie, nie dajemy wam żadnych obietnic, ale do waga obywateli! — krzyknął.

ZNAWCA SZTUKI.

— Ta waza liczy już ponad 2000 lat — opowiada przewodnik po muzeum.

— Ho, ho, mnie nie zbudują! Jakże może mieć 2000 lat, skoro mamy teraz dopiero rok 1938?

RECEPTA.

— Wynałazłem nowy przepis na cocktail!

— Czy możesz mi go podać?

— Bardzo chętnie. Bierze się to samo, co do każdego innego cocktailu, tylko dwa razy więcej!

UWAGA NA PRZECINKI!

Wyjątek z powieści:

Nagle do pokoju wszedł hrabia Baltazar na głowie, miał lśniący cylinder na nogach, eleganckie lakierki w rękę, laskę ze srebrną galką w prawym oku, błyszczący monokl zasłonięty szarawą...

SZCZYT NIEŚMIAŁOŚCI.

Panna Iza ma adoratora, nieśmiałego pana Fredzia, z którym nie wie co począć, aby dodać mu odwagi. Wreszcie siedząc z nim na ławce w parku, zdobyła się na ostatni wysiłek.

— Słyszałam, że ramię męskie jest tak długie, jak normalna talja kobieca — mówi mu jednoznacznie.

— Doprawdy? — pyta pan Fredzio. — Chce pani, to pójde po nitkę i zmierzę!

PRZYTOMNOŚĆ.

— Już dałem panience mój autograf — mówi gwiazdor filmowy do pensjonarki — nacoż panienka jeszcze czeka?...

— Żeby mi pan zwrócił moje wieczne pióro!...

JEDYNA EWENTUALNOŚĆ.

— Wyobraź sobie, że rzeźnik nie chce nam już dostarczać mięsa na kredyt. Do

— Do wegetarjizmu.

Nowy sezon w Marienbadzie.

Rys. Charlie, Kraków

**Pierwszy kuracjusz...**

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD
POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FRANCISZKA CZAJKI W KRAKOWIE R. 1936.
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnieść niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Poczтового (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.